

Obietnica europejska

17 lipca 2008

Wyobraźmy sobie, że zaraz po uniewinnieniu oskarżonego przez ławę przysięgłych sędzia ponownie udziela głosu oskarżycielowi, aby uzupełnił on swoją mowę oskarżycielską. I że tym razem oskarżycielowi udaje się przekonać ławę przysięgłych i dostać głowę oskarżonego. Dlaczego coś takiego nie miałoby być możliwe? Przecież 12 czerwca br., tuż po odrzuceniu traktatu lizbońskiego – który nie może wejść w życie, jeśli nie przyjmie go 27 państw członkowskich Unii Europejskiej – przez zdecydowaną większość Irlandczyków, przywódcy europejscy zapewniali, że proces ratyfikacji trwa... obiecując zarazem, że „uszanują wolę” narodu irlandzkiego. „Europa” przywykła już do tego, że jej elity gwałcą suwerenność ludową. To staje się jej znakiem fabrycznym – także wtedy, gdy sama prezentuje się jako królestwo demokracji na ziemi.

Zdaniem pewnego europosła, Irlandczycy, odrzucając „uproszczony”, a mimo to nader niezrozumiały traktat, którego – jak sam przyznał – do końca nie przeczytał ich premier Brian Cowen, odgrzebali wspomnienie o „demokracji ludowej”. „To nie przypadek”, wtórował mu jeden z kolegów z ław poselskich, „że referendum jest procedurą najbardziej cenioną przez dyktatorów” [1]. Przewodniczący Parlamentu Europejskiego Hans-Gert Pöttering konkludował: „Irlandzkie Nie nie może być ostatnim słowem” [2]. Będzie więc drugie, a może nawet trzecie referendum w sprawie traktatu lizbońskiego: w Dublinie będzie się głosować dopóki nie wygra Tak, bo żądają tego państwa, w których wyborców ani razu nie zapytano o zdanie...

Irlandczycy są winni! Niewdzięczni, egoistyczni, populistyczni, mają trudności ze wzniesieniem się na poziom wspaniałomyślności i poświęcenia cechujący ich klasę panującą. To się im jednak zdarza – wtedy, gdy powierzając tej klasie władzę, udzielają jej zarazem mandatu na przeprowadzenie

„odważnych reform”. Lecz w takim przypadku nie głosują ponownie. Pod tym względem są bardzo europejscy...

Pękła jedna ze sprężyn. Znak fabryczny Europy nie przestaje się szerzyć i sprzedawać przypominając o pokoju, rozkwicie, sprawiedliwości, równości. Europa sporządziła piękne afisze z bardzo błękitnym niebem i mamusiami, które kochają swoje dzieci; dysponuje chmarą dziennikarzy i artystów, którzy niestrudzenie działają na jej rzecz; kolokwia, spotkania, dotacje produkują Europę tak pewnie, jak browary warzą piwo. Lecz nikt nie wymachuje jej barwami. Jej tożsamość jest tak nieuchwytna, że gdy już zaprojektowała wspólną walutę, to jedynym wydrukowanym na banknotach wizerunkiem okazał się symbol drożyzny.

Europa mówi o pokoju, ale szykuje niepewne wojny u boku armii amerykańskiej. Mówi o postępie, ale organizuje deregulację pracy. Mówi o kulturze, ale redaguje dyrektywę o telewizji bez granic, której głównym skutkiem będzie pomnożenie częstotliwości emisji spotów reklamowych. Mówi o ekologii, o bezpieczeństwie żywnościowym, znosząc jedenastoletni zakaz importu kurcząt amerykańskich kąpanych przed wysyłką w chlorze [3]. Wreszcie mówi o wolności. I zatwierdza „dyrektywę hańby” przewidującą, że nielegalnych imigrantów przed wydaleniem będzie można przetrzymywać w specjalnych ośrodkach nawet przez 18 miesięcy; będzie to miało zastosowanie również do dzieci, nawet nie znajdujących się pod opieką osób pełnoletnich.

Dotrzymanie obietnicy europejskiej wymagało równania w górę w sferze wolności, praw społecznych, podatków progresywnych, niepodległości. Tymczasem w imię zjednoczenia zniwelowano zdobycze najbardziej przodujących państw. Rezultat to przewlekłe zatrzymania, praca nocna rozszerzona na kobiety, wolny handel, atlantyzm. Niwelacja sprawiła, że w końcu na horyzoncie zarysowała się Europa socjalna – ta, która mówi Nie. W związku z tym, że w Irlandii traktat masowo odrzuciły takie kategorie ludności, jak kobiety, osoby w wieku od 18 do 29 lat, robotnicy i pracownicy, w tygodniku Economist

ironizuje się: „Kuria wyborcza na wzór XIX-wiecznych systemów kurialnych, to znaczy ograniczona do właścicieli płci męskiej w sile wieku zapewniłaby traktatowi lizbońskiemu masowe Tak” [4]. Lecz jaką Europę można zbudować na faktycznym nawrocie do cenzusowego prawa wyborczego?

Autor: Serge Halimi

Tłumaczenie: Zbigniew M. Kowalewski

Źródło: [„Le Monde diplomatique” nr7 \(29\) 2008](#)

PRZYPISY

1. Jean-Louis Bourlanges 22 czerwca br. w Radio France Culture i Alain Lamassoure w Le Figaro z 16 czerwca 2008 r.
2. Le Monde, 17 czerwca 2008 r.
3. José Manuel Barroso, przewodniczący Komisji Europejskiej, wyjaśnił, że „wznoszenie barier przed tym importem było uznane na niezgodne z regułami handlu międzynarodowego” (L’Express, 19 czerwca 2008 r.).
4. The Economist, 21 czerwca 2008 r.